SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

Mirosław Ostromęcki „Majewski", „Mirski Kazimierz", „Orski" (1910-2000) – działacz społeczny, polityk narodowy, żołnierz NSZ i AK, podpułkownik

FOT. ARCH. IPN

Urodził się w Warszawie w rodzinie inteligenckiej. Ukończył gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie. Studiował na Politechnice Warszawskiej, gdzie związał się z ruchem narodowym. Od 1933 r. należał do korporacji akademickiej „Arkonia". W latach 1936-1938 pełnił ważne funkcje społeczne: pierwszego wiceprezesa, a następnie prezesa Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej oraz przewodniczącego Porozumienia Bratnich Pomocy Uczelni Warszawskich, zawartego w celu egzekwowania od władz oświatowych II RP prawa do autonomii wyższych uczelni.

Po kampanii wrześniowej wstąpił do Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy, organizując w nim pion propagandy. Był twórcą Polskiej Informacji Prasowej – agencji informacyjnej powołanej przez Grupę „Szańca". Przez całą okupację agencja wydawała w nakładzie 300 egz. wewnętrzny biuletyn, służący jako podstawa materiałowa dla prasy partyjnej z „Szańcem" na czele (korzystała z niej także prasa Armii Krajowej). Ostromęcki redagował też pismo „Naród i Wojsko", a z czasem przejął kontrolę wydawniczą nad większością tytułów środowiska „Szańca": „Załogą", „Placówką" oraz „Agencją Antykomunistyczną". W okresie okupacji pracował oficjalnie w założonej przez siebie firmie komisowej w Warszawie. Od połowy 1942 r. ukrywał się, poszukiwany przez gestapo. Po powstaniu Narodowych Sił Zbrojnych w 1942 r. został szefem Biura Informacji w KG NSZ.

Należał do ścisłego kierownictwa tajnej Organizacji Polskiej (nazywanej też Organizacją Wewnętrzną); od 1943 r. – do Dyrektoriatu, utajnionych struktur środowiska „Szańca" (poziom wtajemniczenia C – „Czarniecki", a następnie Z – „Zakon"), gdzie był odpowiedzialny za propagandę (grupa II; Grupa propagandy). Równolegle w strukturze wojskowej pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Wydawniczego przy dowódcy NSZ. W 1943 r. ukończył kurs podchorążówki NSZ. W tym samym czasie, od 1942 r., w jego domu we Włochach ukrywała się rodzina żydowska.

Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył go w Warszawie; walczył w oddziale por. Michała Słomińskiego pod ps. „Majewski"; został mianowany ppor. AK. W lokalu konspiracyjnym przy ul. Wspólnej zorganizował redakcję powstańczego „Szańca"; pismo było drukowane codziennie w 10 tys. egz. w kolejnych drukarniach AK; w sumie wydano 43 numery, ostatni na początku października 1944 roku. Kolportażem zajmowała się głównie kompania „Warszawianka" Zgrupowania „Chrobry II" AK, z którą utrzymywał kontakt za pośrednictwem przekopu pod Alejami Jerozolimskimi.

Po powstaniu uciekł z transportu i zameldował się w KG NSZ w Brwinowie. W styczniu 1945 r., awansowany do stopnia porucznika, został inspektorem NSZ na Obszar Centrum-Wschód (pod ps. „Mirski"); jednocześnie był członkiem Komitetu Wykonawczego Organizacji Wewnętrznej (najwyższy poziom wtajemniczenia – „A"); w pierwszej połowie 1945 r. objeżdżał podległe mu okręgi (białostocki, lubelski, siedlecki, warszawski) z rozkazem stopniowego likwidowania oddziałów oraz przenoszenia „spalonych" i zagrożonych aresztowaniem żołnierzy na ziemie zachodnie i północne. Osobnym problemem było podtrzymywanie morale oddziałów leśnych. W lipcu 1945 r. wszedł w skład Rady Inspektorów NSZ przy Komendancie Głównym. Aresztowany 1 X 1945 r. w mieszkaniu konspiracyjnym w Warszawie, w kolonii Staszica. Jak sam wspominał: „UB otoczyło całą dzielnicę i przeszukiwało dom po domu". Przetrzymywany najpierw w więzieniu na warszawskiej Pradze przy ul. 11 Listopada, a następnie w więzieniu mokotowskim.

Śledztwo prowadzili Ludwik Serkowski i Józef Różański. Oskarżony z art. 1 dekretu o ochronie Państwa z 30 X 1944 r. oraz z art. 27 kodeksu karnego Wojska Polskiego. 28 X 1946 r. został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci z utratą praw publicznych na zawsze oraz konfiskatą mienia. Po latach wspominał: „Na ułaskawienie oczekiwałem w pojedynce, ze światłem w noc i w dzień". Bolesław Bierut ułaskawił go 12 XII 1946 r. dzięki interwencji wielu osobistości (m.in. ks. kard. Adama Sapiehy, Juliana Tuwima i Stanisława Szwalbego), a wbrew jednogłośnej decyzji Najwyższego Sądu Wojskowego oraz opinii MBP wystawionej przez płk. Różańskiego i dyrektora Biura Prezydialnego KRN Kazimierza Biskupskiego. Karę zamieniono na dożywocie, następnie w wyniku amnestii na 15 lat pozbawienia wolności. Więziony we Wronkach.

Postanowieniem sądu z 19 III 1955 r. latem tego roku został warunkowo zwolniony. Do więzienia nie wrócił. Pracował w przemyśle elektromaszynowym, głównie we Wrocławiu. W latach 1958-1984 był dyrektorem Zakładów Aparatury Elektronicznej we Wrocławiu, należących do spółki INCO-VERITAS. Po wyjściu z więzienia należał, jako szeregowy członek, do Stowarzyszenia PAX. Po 1989 r. awansowany decyzjami MON do stopnia majora (1995 r.), a następnie podpułkownika (1999 r.). Współtwórca Związku Żołnierzy NSZ; od 1992 r. przewodniczący RN Związku. Od 1990 r. członek Koła nr 1 Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Od 1995 r. członek-założyciel Klubu Przyjaciół „Szańca".

Zmarł 30 III 2000 r. w Warszawie, pochowany w grobie rodzinnym na warszawskich Powązkach.

W 1940 r. ożenił się z Heleną Deskur (zm. w 2000 r.), krewną ks. kard. Andrzeja Deskura. Mieli dwójkę dzieci: córkę Annę Ostromęcką-Kieniewicz (1944-2000) i syna Andrzeja (ur. 1942).

dr hab. Jan Żaryn

Z kalendarza polskiego

Rozkaz rozwiązania Armii Krajowej z 19 I 1945 r.

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stworzonych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym państwie.

Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słuszne prawa.

Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim.

Obecne sowieckie zwycięstwo nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju
Niedźwiadek
gen. bryg. [Leopold Okulicki]

Dodatek historyczny IPN
Nasz Dziennik 1/2008 (8)

Życie za życie – Sprawiedliwi przeciwko niemieckiemu i ukraińskiemu ludobójstwu

W comiesięcznym cyklu prezentującym badania Instytutu Pamięci Narodowej nad dziejami Polski z lat 1939-1956 ukazało się dotąd 7 numerów: „Żołnierze Wyklęci" (29.06.2007), „Zagłada Kresów" (27.07.2007), „Instalowanie systemu komunistycznego" (31.08.2007), „Drogi inteligencji w PRL" (28.09.2007), „Zbrodnie komunistów – pamiętajmy" (26.10.2007), „Kolaboranci Stalina i Hitlera" (30.11.2007), „Polskie Państwo Podziemne" (28.12.2007).

Pierwszy numer dodatku w roku 2008 poświęcamy ludziom, którzy będąc świadkami wojennego ludobójstwa, umieli mu się przeciwstawić. Głównie Polakom, którzy z narażeniem życia własnego i najbliższych ratowali Żydów skazanych na biologiczną likwidację przez niemieckich narodowych socjalistów. Ale zwracamy też uwagę, choć w znacznie skromniejszym zakresie, na zasługi Ukraińców, niosących pomoc polskim sąsiadom mordowanym przez ukraińskich nacjonalistów. Polecamy przywracające pamięć o sprawiedliwych książki, filmy, wystawy. Przytaczamy budującą relację, której bohaterem jest ks. Julian Gołąb. Konfrontujemy wymowne biografie – haniebną i heroiczną: komunistycznego zbrodniarza – Salomona Morela, ocalonego z zagłady przez polskiego sąsiada, oraz prześladowanego przez komunistów działacza narodowego – Mirosława Ostromęckiego, którego rodzina ratowała Żydów.

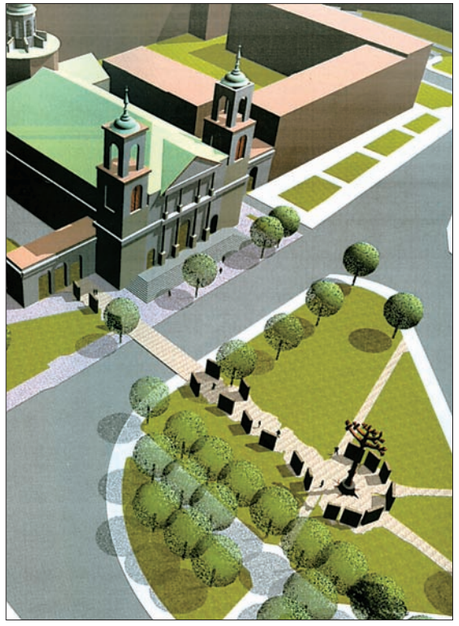

Projekt pomnika poświęconego Polakom niosącym pomoc Żydom w czasie okupacji niemieckiej. Z pnia ściętego „Drzewa Abrahama", narodu wybranego przez Boga, wyrasta nowe Drzewo Życia uformowane z dłoni niosących pomoc i gałęzi w kształcie menory. Między arkadami kościoła Wszystkich Świętych a pomnikiem na placu Grzybowskim ustawione są kamienne tablice z wyrytymi nazwiskami sprawiedliwych Polaków. Autor: Maksymilian Biskupski (twórca monumentu Poległym i Pomordowanym na Wschodzie)

Dr hab. Jan Żaryn

Życie za życie*

Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował medalem „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata" ponad 6 tys. Polaków. Liczba ta przedstawia jedynie wierzchołek góry lodowej wobec rzeczywistej skali zjawiska, jakim była pomoc niesiona Żydom przez Polaków w warunkach okupacji niemieckiej. W samej Warszawie wyszło z getta na stronę „aryjską" 25 tys. osób pochodzenia żydowskiego; w sumie według historyków na ziemiach okupowanych przez Niemców wojnę przeżyło co najmniej 50 tys. uratowanych Żydów, a szacunki sięgają nawet 120 tysięcy. Nie mogli oni przeżyć okupacji bez pomocy ze strony Polaków[1]. Biorąc pod uwagę wielorakie trudności związane z konspiracyjnym charakterem przechowywania osób, których „zły wygląd" wskazywał jednoznacznie na ich pochodzenie, przyjmuje się, iż przeciętnie w uratowanie jednej osoby (rodziny) żydowskiej mogło być zaangażowanych od kilku do 20 Polaków.

Ciąg dalszy na s. II

Życie za życie*

Ciąg dalszy ze s. I

Daje to liczbę od 500 tysięcy do ponad miliona Polaków, którzy – w ten czy inny sposób – próbowali aktywnie pomóc potrzebującym[2]. Trudno dokładnie obliczyć, ilu Polaków musiało być zaangażowanych w różne formy ratowania (co nie znaczy, że uratowania) jednego Żyda. „Jedni pomagali nam rok – inni dwa miesiące, niektórzy parę dni tylko, ale drżę na wspomnienie, co by było, gdyby nie pomogli nam na te parę dni? Nawet ten, który mi udzielił noclegu na jedną noc tylko, niech będzie błogosławiony" – wspominała Róża Stenko z Tel Awiwu[3]. A inni, często anonimowi: ksiądz proboszcz i jego wikary, którzy fałszowali metrykę chrztu; organizacja, która wyrabiała „aryjskie papiery"; kobieta, która pomogła ufarbować włosy na blond; człowiek z pobliskiej wsi, który przynosił pożywienie do lasu, gdzie grupa Żydów ukrywała się w ziemiance; właściciele majątku ziemskiego i ich cała rodzina, która przyjęła małżeństwo żydowskie do pracy; w końcu cały klasztor, pod drzwi którego nieznani rodzice podrzucili małe dziecko żydowskie; dzięki temu na długie lata okupacji znalazło ono schronienie w murach zgromadzenia zakonnego. A właściciele domu przy ul. Ceglanej i lokatorzy tej kamienicy warszawskiej, pod którą znajdowały się piwnice łączące z gettem. Także mieszkańcy Oświęcimia, którzy opiekowali się uciekinierami z obozu – choćby na pierwszą noc, to oni dali pierwsze cywilne ubranie. Te przykłady, choć anonimowe, pokazują, jak wielu ludzi musiało zostać zaangażowanych w dzieło ratowania choćby jednego Żyda, i to bez gwarancji, że pomoc okaże się skuteczna. Należy także podkreślić, że obok Żydów ukrywali się Polacy – konspiratorzy, których poszukiwała niemiecka policja polityczna.

„W Polsce było przed wojną stosunkowo mało małżeństw mieszanych polsko-żydowskich. Małżeństwa te, zawierane przez inteligencję żydowską, odznaczały się niezwykłą trwałością w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie większość takich mieszanych małżeństw rozpadała się – pisał Emanuel Ringelblum. – Można przyjąć za aksjomat, że o ile Żyd miał w rodzinie polskich krewnych, mógł liczyć na ich pomoc, nawet jeśli rodzina ta składała się z samych antysemitów"[4]. Ratowanie Żydów po „aryjskiej stronie" było poprzedzone dramatyczną decyzją o opuszczeniu getta i swoich najbliższych. Tylko część Żydów podejmowała ten heroiczny wybór. Większe szanse na przeżycie miały osoby znające polskie rodziny, język i kulturę. Z kolei większe szanse na przeżycie mieli ci Polacy, których podopieczni niczym nie różnili się od polskiego otoczenia. „Wieczór wigilijny zaczął się od składania życzeń i dzielenia się opłatkiem. Wszyscy się obejmowali, a panią Karolę całowali w rękę. Poszłam za ich przykładem – wspominała Halina Zawadzka, Żydówka z Końskiego. – Kolacja składała się z dwunastu bezmięsnych potraw symbolizujących – jak mi Dziunia wytłumaczyła – liczbę apostołów. (…) Przez cały wieczór bardzo uważałam, aby zachowywać się jak inni. Dzieliłam się ze wszystkimi opłatkiem, składałam życzenia, brałam udział w rozmowach i śpiewałam kolędy, zapamiętane ze szkoły. (…) Kościół był przepełniony i z trudem udało nam dostać do środka. Stanęłam koło Dziuni, aby móc ją obserwować i naśladować jej zachowanie"[5].

Według badaczy istniały co najmniej trzy formy niesienia pomocy Żydom. Po pierwsze, zorganizowana, w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, niesiona przez ludzi działających od 1942 r. w konspiracyjnej Radzie Pomocy Żydom, kryptonim „Żegota". Inicjatorką powołania Rady była działaczka i pisarka katolicka Zofia Kossak. W Radzie współpracowali ze sobą politycy chadeccy, ludowi i socjalistyczni oraz politycy żydowscy – od syjonistów po komunistów[6]. Otrzymywała ona fundusze na swą działalność (fałszowanie dokumentów, znajdowanie mieszkań, pieniądze dla rodzin czy też klasztorów utrzymujących nowych „lokatorów" itd.) z budżetu podziemnego państwa polskiego zasilanego przez rząd RP w Londynie. „W sumie Żegota i organizacje żydowskie otrzymały ponad milion dolarów, 200 000 franków szwajcarskich i 37 400 000 złotych. W żadnym innym okupowanym przez Niemców kraju nie istniała organizacja podobna do Żegoty, mimo że terror wobec ludności aryjskiej w tych krajach nie był tak dotkliwy jak w Polsce" – pisał Stefan Korboński[7]. Po drugie, pomoc Żydom była niesiona przed powstaniem Rady Pomocy Żydom i po nim, również w sposób zorganizowany, tyle że przez organizacje polityczne, w tym partie i oddziały zbrojne, a przede wszystkim przez instytucje kościelne, głównie żeńskie zgromadzenia zakonne. Według dotychczasowych badań, w prawie 200 klasztorach zakonnice uratowały ponad 1500 dzieci żydowskich[8]. W tym kontekście warto wspomnieć współpracujące ze sobą: Irenę Sendlerową, lewicową działaczkę niepodległościową, pracującą w latach wojny w warszawskim Zarządzie Miejskim, w Wydziale Opieki Społecznej, a następnie kierującą Referatem Dziecięcym RPŻ, oraz s. Marię Getter ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. We wszystkich 40 sierocińcach prowadzonych przez to zgromadzenie udzielano pomocy Żydom. Obydwie panie stały się dziś postaciami symbolicznymi, choć jak najbardziej realnymi.

I po trzecie, pomoc świadczona była przede wszystkim przez osoby indywidualne, polskie rodziny, do których – najczęściej nocą – ktoś zapukał. Pomoc indywidualna dla ludności żydowskiej okazywana była zarówno przez mieszkańców wsi, dworu ziemiańskiego, jak i robotniczej czy inteligenckiej dzielnicy miasta. Żydów ratowali zarówno ludzie o poglądach socjalistycznych, piłsudczycy, jak i narodowcy. Większość ocalałych Żydów przeżyła wojnę na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w tym głównie w Warszawie. Polskich bohaterów łączyła niechęć do okupanta niemieckiego i wrażliwość wypływającą z wychowania katolickiego. Bardzo często ratowanie Żydów stanowiło drobny fragment aktywności konspiracyjnej danej osoby czy też rodziny. Zdarzało się jednak także, że motywy ratowania były mniej wzniosłe, merkantylne. Nadal jednak osoby, które pobierały pieniądze od ratowanych Żydów (choćby na ich utrzymanie), narażały siebie i swoją rodzinę na śmierć.

Pomagano Żydom w atmosferze zastraszenia i w ciągłej obawie o życie własne i najbliższych. Tym bardziej że niebezpieczeństwo groziło ludziom udzielającym pomocy nie tylko ze strony okupanta, ale także ze strony szmalcownika-szantażysty, zarabiającego na prawie okupacyjnym, przestraszonego sąsiada, który donosząc, chciał ratować swoich najbliższych, w końcu samego Żyda, który, złapany przez Niemców, po torturach wydawał swego dotychczasowego opiekuna. Ziemie polskie były bowiem jedynymi, na których obowiązywało prawo okupanta niemieckiego: Niemcy wielokrotnie powtarzali w rozporządzeniach, że za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydowi groziła kara śmierci (np. gubernator Hans Frank wydał w tej sprawie specjalne zarządzenie 15 października 1941 r.). Formy niesienia pomocy były bardzo różne. Śmierć groziła nie tylko samym Żydom, ale także Polakom, którzy dawali schronienie, przewozili z miejsca na miejsce, dawali choćby kromkę chleba lub sprzedawali jakąkolwiek żywność, a nawet nie zgłosili faktu ukrywania Żyda przez sąsiada. Tak drastyczne prawo wywoływało różne postawy, od heroicznych po haniebne – najczęściej postawę zobojętnienia wobec cudzego cierpienia, które może w każdej chwili zagrażać najbliższym. W Markowej pod Rzeszowem zginęło małżeństwo Ulmów wraz ze swoimi dziećmi (razem 8 osób); kobieta spodziewała się kolejnego potomka. Podobny los spotkał rodzinę Baranków z Siedliska koło Miechowa, w sumie zginęło 5 osób, w tym trójka dzieci. Z kolei w Boisku koło Lipska w woj. lubelskim Niemcy spalili małżonków Krawczyków wraz z ich synem za udzielenie pomocy rannemu Żydowi. Do masowej zbrodni doszło w Ciepielowie, gdzie z rąk niemieckich zginęło za ratowanie Żydów ponad 20 osób. Okazywanie najprostszej pomocy, np. udostępnienie posłania w stodole, pośrednictwo w zdobywaniu fałszywych dokumentów, ufarbowanie włosów Żydówce, stawało się w tych warunkach czynem heroicznym, wyjątkowym. Według nadal weryfikowanych danych, za ratowanie Żydów zginęło od 700 do 900 Polaków. Inne źródła podają liczbę ok. 2500 Polaków zamordowanych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom[9]. Tylko niektóre ofiary znamy z imienia i nazwiska. Wiemy, że np. na Kielecczyźnie w latach 1942-1944 zastrzelono lub spalono żywcem około 200 chłopów[10]. Sytuacja zarówno Żydów, jak i Polaków pod okupacją niemiecką była nieporównywalna z innymi rejonami Europy[11].

Dlaczego do dziś tak mało wiemy o tych polskich bohaterach? Dlaczego nie wystawiamy im – tak licznym, biorąc pod uwagę ekstremalne warunki – pomników, tablic upamiętniających ich heroiczną postawę? Relacje polsko-żydowskie były obarczone po II wojnie światowej doświadczeniem nie tylko holokaustu, ale także współpracą Żydów z Sowietami, patologiami charakterystycznymi dla okresów powojennych, w końcu upadkiem zasady poszanowania cudzej własności. O ile w okresie zaborów oraz w II Rzeczypospolitej akces Żydów do polskości był wynikiem dobrowolnego i świadomego przyjęcia tradycji narodowej, w tym często konwersji na katolicyzm, o tyle po 1945 r. utrata tożsamości żydowskiej wiązała się przede wszystkim z przyjęciem ideologii komunistycznej, a zatem katalogu wartości antypolskich. Nadreprezentacja Żydów w aparacie narzuconej Polakom władzy,

250 ofiar

Salomon Morel dotrzymał słowa. Obóz pod jego kierownictwem stał się obozem odwetu i zemsty, dokonywanej zresztą na całkiem niewinnych ludziach. Według wielu niezależnych od siebie relacji kilkudziesięciu więźniów, Morel wraz z podwładnymi stworzył cały system represji obejmujących różne, bezprzykładne często metody znęcania się nad więźniami. Najczęstszym sposobem było regularne bicie pałkami drewnianymi, wężem gumowym, nogą od taboretu, a nawet łomem. Przykład dawał sam Morel. Edmund Kamiński stracił słuch od jednego uderzenia Morela, który często do bicia więźniów używał metalowego przedmiotu, ukrytego w rękawiczce. Gerhard Gruschka pisał o Morelu w swych wspomnieniach, opublikowanych w Niemczech: „Gdy sam upatrzył sobie jakiegoś więźnia, w zasadzie oznaczało to dla niego wyrok śmierci. Jego »specjalnością« był obyczaj z czasów obozów koncentracyjnych, polegający na umieszczeniu ciężkiego taboretu u stóp ofiary, a oparciem uderzał z całej siły więźnia. Zawsze po takich »nalotach« współwięźniowie leżeli ciężko ranni i musiano ich przenosić do ambulatorium. Niektórzy z rozbitymi głowami lądowali w baraku-trupiarni".

Gruschka był więźniem „brunatnego baraku" nr 7, w którym przebywali podejrzani o przynależność do NSDAP, SA, SS, HJ, i przez to szczególnie okrutnie traktowani: „W bloku nr 7 musieliśmy doświadczyć pierwszego »pozdrowienia«, polegało ono na tym, że trzeba było położyć się na taborecie i zostać »przepytanym«, ile chciało się razów gumową pałką. A liczba razów była sprawą dowolną, zależną od bijących. Gdy się odpowiedziało »dwadzieścia«, to można było tyle dostać, ale też mogło to być 10 lub 30 razy. Dla bijących ważne były głośno odliczane razy oraz okrzyki bólu, które miały wymuszać posłuszeństwo i wprowadzać przygnębienie".

W tym baraku odznaczali się gorliwością przyboczni Morela Walter Skutela, zwany Bluthund – Krwawy pies i kapo Marek. Najczęściej urządzali „naloty" nocą. Pastwili się nad kolejnymi grupami więźniów, wśród których byli także chłopcy w wieku 15-17 lat i dziewczęta z organizacji BDM (Związek Niemieckich Dziewcząt). Rzucali więźniów na ziemię, a strażnicy deptali po ich ciałach lub też układali ich tak warstwami, że ci na dole byli po prostu miażdżeni.

Specjalne akcje urządzano na urodziny Hitlera czy dzień kapitulacji Niemiec. Spędzano więźniów pod prysznic, a następnie na plac obozowy. Leżących tam pokotem więźniów dosłownie tratowały grupy strażników. Na rozkaz śpiewano pieśni hitlerowskie, a kto udawał lub nie znał tekstu, był dodatkowo bity. Osobną metodą znęcania się było przymusowe bicie się wzajemne więźniów. Nikodem Osmańczyk, który był w obozie z ojcem, wspominał: „Salomon Morel przyszedł do baraku, polecił wszystkim stanąć w dwuszeregu twarzami do siebie i kazał bić się wzajemnie po twarzy. Ponieważ ja i ojciec zamarkowaliśmy uderzenie, Morel podszedł do nas i ze słowami »co skurwysyny, tak to się bije świnię«, ręką, w której miał pistolet, uderzył mnie w twarz tak, że upadłem pod pryczę. Tak samo postąpił z moim ojcem. Potem kazał się znowu bić". Ten sam więzień wspominał też o torturze „golenia", która polegała na przypalaniu zarostu aż do gołej skóry.

Karol Pieczka przypomina sobie, że którejś nocy do baraku wpadło kilku strażników, którzy ustawili więźniów w szeregach i kazali wystąpić tym, co czuli się niewinni. Ci, którzy nie wystąpili, zostali dotkliwie pobici. Więzień, który pomylił się przy odliczaniu, został tak pobity, że zmarł po kilku dniach. Wielu więźniów nie wytrzymywało psychicznie zagrożenia torturami. Stosowano coraz to wymyślniejsze ich metody. Gerhard Gruschka wspomina, że zmuszano więźniów do wynoszenia w zębach pojemników z nieczystościami. Kto wypuścił pojemnik, był bity. Jego ojcu w takich okolicznościach wybito zęby kolbą pistoletu. Wielu więźniów próbowało lub popełniało samobójstwa. Najczęściej rzucali się na druty elektrycznego ogrodzenia. Nikodem Osmańczyk opisuje więźnia, który próbował popełnić samobójstwo, podrzynając sobie gardło przy pomocy metalowej puszki znalezionej w ubikacji. Został odratowany i zakatowany przez strażników na śmierć. W obozie był karcer, w którym więźniowie odbywali kary, stojąc po pas w wodzie. Zanotowano wiele utonięć, Egon Jański widział tam także utopionego noworodka.

1600 ofiar

W lecie 1945 roku wybuchła w obozie epidemia tyfusu, dyfterytu, czerwonki. Fatalne warunki, brak higieny, głód, plaga wszy, pluskiew i szczurów – to wszystko sprawiło, że epidemia, która gwałtownie wybuchła, rozwijała się bez przeszkód, niepowstrzymywana także przez kierownictwo obozu. Komendant Morel całkowicie ją zlekceważył i dopuścił do jej rozszerzenia. Franz Brachman wspomina, że władze obozu zupełnie obojętnie przyjmowały pierwsze przypadki śmierci więźniów, dopiero gdy wszyscy w baraku nr 7 byli chorzy, podano im węgiel. Epidemia wybuchła właśnie w „brunatnym baraku", gdzie więźniowie byli stłoczeni w najgorszych warunkach i szybko ogarnęła cały obóz. Jego władze usunęły się poza teren obozu.

W najtragiczniejszym okresie lipca i sierpnia umierało około 30 więźniów dziennie. W ciągu najgorszych ośmiu dni zmarło 259 osób, w całym sierpniu 632 więźniów, podczas całej epidemii około 1600 osób. Zmarłych ładowano na wóz konny i codziennie, najpierw nocą, później już i za dnia wywożono zwłoki na cmentarze w Świętochłowicach, a nawet na dziedziniec huty „Pokój". Gdy na cmentarzach nie było już wolnych miejsc, zrzucano zwłoki do płytkich dołów wykopywanych na obrzeżach miasta, przysypywano wapnem i zakopywano równo z ziemią, tak by nie było żadnych śladów, że są to groby.

Niewiele osób przeżyło epidemię. Melania Uherek wspominała po latach: „Tyfus pojawił się u mnie po niespełna trzech miesiącach pobytu w obozie – w sierpniu. Gdy zachorowałyśmy z siostrą, miałyśmy tyfus plamisty i dur brzuszny. Byłyśmy o włos od śmierci. Gorączkowałyśmy, miałyśmy biegunkę. Gdy leżałam chora, to mówiono, że mają nas przenieść do innego obozu, ale przyszedł jakiś człowiek i powiedział, żeby chorych zostawić w spokoju. Chorowałam z siostrą przez prawie trzy miesiące, bo dopiero na krótko przed zwolnieniem odzyskałam na tyle siły, że mogłam już chodzić".

Dopiero pod koniec epidemii przyjechała służbowa komisja lekarska z Warszawy. Uznano Morela za winnego niedopatrzenia i ukarano trzydniowym aresztem domowym oraz potrąceniem z pensji. Po stopniowym wygaśnięciu epidemii zaczęto zwalniać więźniów, późną jesienią 1945 roku przeniesiono kilkuset pozostałych do obozu pracy w Jaworznie.

Z tego, jak się zachowywał Morel podczas epidemii, można słusznie wnosić, że nie zależało mu wcale na jej opanowaniu, wprost przeciwnie, okazała się ona wygodnym – bo naturalnym – sposobem eliminacji więźniów. Z ponad 5 tysięcy więźniów, którzy przeszli przez obóz, zginęło według danych obozowych ponad 1850 osób, w tym około 1600 z powodu epidemii, resztę stanowiły zakatowani więźniowie, ofiary samobójstw, nieudanych ucieczek.

Kiedy zaczyna się ludobójstwo?

Czy liczy się ono w dziesiątkach, setkach czy tysiącach ofiar? Czy nie wystarcza sam zbrodniczy zamiar eksterminacji jakiejś grupy ludzi, bez względu na liczbę ofiar. Kiedy kończy się zemsta, a zaczyna zagłada?

Sprawę Salomona Morela zaczęto badać na początku lat 90. On sam mieszkał wtedy jeszcze na Śląsku po zakończonej karierze w służbie więziennej na „zasłużonej" emeryturze. W 1992 r. wyjechał do Izraela. Jego sprawa zaczęła być głośna, gdy dziennikarz amerykański John Sack opublikował książkę, między innymi o nim, pt. „Oko za oko". Po zebraniu kilkudziesięciu zeznań odnalezionych więźniów obozu w Świętochłowicach-Zgodzie Ministerstwo Sprawiedliwości wystąpiło w 1998 roku do władz Izraela o ekstradycję Morela. Mimo wielokrotnych prób władz polskich postawienia Morela przed sądem, władze izraelskie nie wydały go. Niemal do śmierci pobierał, z krótką przerwą, polską emeryturę znacznej wysokości.

dr Marek Klecel

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN. **www.ipn.gov.pl**
Redaktorzy:
dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)
ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika"
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA
SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

TWARZE BEZPIEKI

Salomon Morel (1919-2007) – pułkownik, komendant obozów pracy w Świętochłowicach i Jaworznie oraz innych więzień w PRL, oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości

FOT. ARCH. IPN

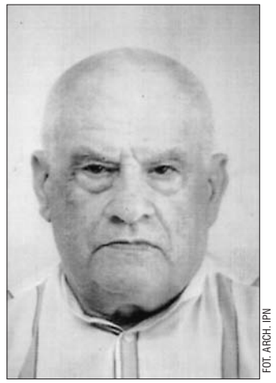

FOT. ARCH. IPN

Świętochłowice 1945: obóz pracy czy zagłady?

Salomon Morel był wysokim, postawnym mężczyzną w młodym wieku – przypomina sobie jeden z więźniów. „Jestem Żydem – przedstawiał się nieraz nowym więźniom – cała moja rodzina zginęła, przeszedłem Oświęcim, ale Oświęcim był niczym w porównaniu z tym, co tu przeżyjecie". Mówił też: „W tym obozie nie będziecie rozstrzeliwani tak, jak to robili Niemcy, tu się zdechnie".

Komendant Morel mówił prawdę o tym, co się działo w obozie w Świętochłowicach, nie mówił całej prawdy o sobie. Nie był w obozie w Oświęcimiu. Część jego rodziny zabili Niemcy, a on wraz z bratem Izaakiem ukrywał się u polskiego sąsiada, Józefa Tkaczyka (w 1983 r. otrzymał za to medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata"). Działali obaj przez jakiś czas w grupie rabującej okoliczne wioski. Salomon trafił do komunistycznej partyzantki, brat zginął w walce z oddziałem NSZ pod Lublinem w 1943 roku. Morel już w 1944 roku organizuje MO w Lublinie, zostaje powołany do służby więziennej na zamku lubelskim.

Od lutego 1945 r. jest komendantem obozu w Świętochłowicach. Obóz ten był jednym z licznych po wojnie miejsc odosobnienia dla Niemców, Volksdeutschów, członków organizacji hitlerowskich, a także innych osób uznawanych za wrogów nowej władzy i ustroju komunistycznego. Szczególnie gorliwie przystąpiono do organizowania obozu na Śląsku, by dokonać wyraźnej segregacji ludności na Niemców i Polaków według prostej, zdawało się, zasady tzw. Volkslisty, sporządzonej podczas okupacji niemieckiej. System ten okazał się zbrodniczy zwłaszcza w wykonaniu ludzi takich jak komendant Morel.

Sytuacja ludnościowa pogranicznego Śląska zawsze była skomplikowana. Ksiądz Emil Szramek nazwał przed wojną Ślązaków ludźmi o „charakterze granicznym", niemającymi wyraźnej świadomości narodowej, łatwo przechodzącymi z jednej grupy narodowościowej do drugiej. Zarówno Niemcy w czasie okupacji, jak i późniejsze władze komunistyczne żądały jasnych deklaracji przynależności narodowej i nie liczyły się ze skomplikowaną sytuacją pogranicza.

W dwóch akcjach rejestracji ludności śląskiej w 1939 i 1941 roku, ze względów raczej pragmatycznych, takich jak strach przed deportacją i represjami, a także pod wpływem wezwania biskupa śląskiego ks. Stanisława Adamskiego do „maskowania się", większość Ślązaków zadeklarowała swoje pochodzenie i przynależność niemiecką. Sami Niemcy uznali tę deklarację za mało wiarygodną. Stworzono tzw. Volkslistę podzieloną na grupy według stopnia świadomości narodowej. Największą grupę stanowiła III grupa, z której odbywał się pobór do wojska. Do II grupy, z której rekrutowała się większość więźniów powojennych obozów, należało ok. 200 tys. Ślązaków. W każdej niemal rodzinie śląskiej byli więc członkowie II grupy i potencjalni więźniowie obozów. Egon Jański w wieku ośmiu lat znalazł się z matką w obozie w Świętochłowicach, jego ojca osadzono w obozie pracy w Mysłowicach. Po latach wspominał: „Podpisanie Volkslisty było dla ojca niczym, przecież to tylko papier. Ważne było to, co wewnątrz każdy myślał i jak czuł, tutaj były groby jego ojca i rodziny. Mogliśmy uciec, ale nie zrobiliśmy tego. Tutaj się urodziliśmy, tutaj są nasze korzenie, nie chcieliśmy żyć gdzie indziej. Ojciec całą wojnę przepracował w hucie. Matka zarówno za Niemców, jak i po wojnie była zatrudniona przymusowo. Ona nie miała podpisanej Volkslisty". Ale do obozu z małym dzieckiem trafiła.

W założeniu obozy takie jak Świętochłowice miały być obozami przejściowymi, gdzie więźniowie mieli oczekiwać na rehabilitację. Władze komunistyczne traktowały ich jak zdrajców, którzy muszą się reedukować, rehabilitować i przystosować do nowego systemu. Propagandowo odbywało się to pod hasłami ścigania nazistów, jednakże większość uwięzionych w takich obozach jak Świętochłowice stanowili zwykli, jak się okazało, mieszkańcy Śląska, którzy podpisywali Volkslistę z przymusu i ze strachu. Ci, którzy rzeczywiście współpracowali z hitlerowcami, uciekali od razu z wojskami niemieckimi. Obozy, które najpierw miały być także obozami pracy dla wielu zakładów przemysłowych na Śląsku, stały się w rezultacie obozami zemsty, odwetu, nie bardzo zresztą wiadomo za co, a dla kilku tysięcy więźniów także obozami eksterminacji.

Ta wielka akcja odwetowa rozpoczęła się od razu po wkroczeniu Armii Czerwonej na Śląsk. Władze komunistyczne, Urząd Bezpieczeństwa z pomocą NKWD i żołnierzy rosyjskich rozpoczęły aresztowania ludności śląskiej zwłaszcza z II grupy Volkslisty. Zabierano ludzi z mieszkań, miejsc pracy, nawet z ulicy. Nieraz dzieci zostawały same bez rodziców, do obozu trafiały matki z małymi dziećmi. Waltraud Porombka została sama z siostrą. „Jak my byli w domu – wspomina po latach – my nie mieli grosza. Ludzi zamykali, ludzi z mieszkań wyrzucali. (...) W tym czasie my tylko słuchali – kiedy przyjdą. Jak koło naszych drzwi przeszli – to chwała Bogu, jak gdzieś stanęli – to siostra zaraz dostawała rozwolnienia ze strachu. Raz na strych my uciekali, raz do piwnicy my się chcieli schować, bo ojca już nam zabrali, bracia byli na wojnie, my były obydwie same, a ludzi masowo z mieszkań wyrzucali". Pojechały obie do babci, która mieszkała w innej dzielnicy: „I ta babcia do mnie powiedziała tak: Dziołcha, w »Gościu Niedzielnym« pisali, że kto bydzie dwójki przechowywoł, tyn dostanie kara pięć lot więzienia. U nas być nie możesz".

Poszukiwano głównie nazistów, członków NSDAP i innych organizacji hitlerowskich, także młodzieżowych i kobiecych. Jak się później okazało, pomieścili się oni tylko w jednym z kilkunastu baraków obozowych. Natomiast prócz Volksdeutschów w obozie w Świętochłowicach znaleźli się także członkowie AK i cudzoziemcy, Czesi, Ukraińcy, Austriacy, Rumuni, Jugosłowianie, pojedynczy Francuzi, Belg, Holender, a nawet Niemiec-komunista.

W ostatnich dniach lutego 1945 roku spędzono w śródmieściu Katowic ludzi wyciąganych przedtem z mieszkań i poprowadzono ich w kolumnach do Hali Targowej w Świętochłowicach. Na czele szedł człowiek owinięty we flagę hitlerowską. Józef Wiesiołek przypomina sobie masakrę w Hali: „Widziałem dokładnie, jak milicjanci pałkami, kijami oraz pejczami, zwanymi bykowcami, bili więźniów. Bicie odbywało się w ten sposób, że owi milicjanci, przechodząc przez środek sali, upatrywali swoje ofiary, a następnie po wyciągnięciu z tłumu – bili. Po tej masakrze kilka osób zmarło, a niektórzy odbierali sobie życie. Najbardziej skatowany był, jak sobie przypominam, Franciszek Kielc, którego owinięto tą flagą".

Później popędzono więźniów do obozu w Świętochłowicach. Był to poniemiecki oddział obozu w Auschwitz: kilkanaście baraków ogrodzonych drutem kolczastym pod prądem. Niemcy przetrzymywali tu więźniów wykorzystywanych w śląskich hutach i kopalniach, komuniści używali swych więźniów zarówno do pracy, jak też stali się oni przedmiotem odwetu. W obozie panował głód, racje żywnościowe były mniejsze niż w Oświęcimiu. Dorota Boreczek, która przeżyła epidemię tyfusu w obozie, wspomina, że na osiem kobiet przypadało 700 g chleba. Niektórzy więźniowie jedli trawę. W każdym baraku tłoczyło się w nieludzkich warunkach od 30 do 100 osób. Więźniowie spali na trzypiętrowych pryczach bez żadnego przykrycia, także na podłodze. Baraków nie wolno było opuszczać, do latryny wychodzono grupowo.

FOT. ARCH.

Wiktoria i Józef Ulmowie z sześciorgiem dzieci, mieszkańcy Markowej k. Łańcuta, zamordowani 24 marca 1944 r. za ukrywanie Żydów, kandydaci na ołtarze. Zdjęcie ze zbiorów Mateusza Szpytmy, który sam pochodzi z rodziny Ulmów i od lat dokumentuje ich losy (m.in. w napisanych wraz z Jarosławem Szarkiem książkach „Ofiara Sprawiedliwych. Rodzina Ulmów – oddali życie za ratowanie Żydów" i „Sprawiedliwi wśród narodów świata. Przejmująca historia polskiej rodziny, która poświęciła swoje życie, ratując Żydów"). Jego najnowsza publikacja „Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy" (z dołączonym filmem na CD „Cena życia") otwiera serię wydawniczą IPN „Kto ratuje jedno życie...", w której ukażą się m.in.: 2-tomowa polska wersja „Księgi Sprawiedliwych wśród Narodów Świata", „Cena poświęcenia" – o zbrodni na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciepielowa i wspomnienia rodziny Hurmanów „Pod osłoną nocy" w opracowaniu Haliny Birenbaum

w tym w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, a także głos oficjalny mniejszości żydowskiej (Centralny Komitet Żydów w Polsce) wpisywały się w stereotyp „żydokomuny". Nie było zatem warunków, by w społeczeństwie polskim niechęć do Żydów – okazywana także przed wojną – miała nagle ustąpić. Mimo cierpień narodu żydowskiego. Na dodatek w całym okresie PRL odpowiednie komórki partyjne i cenzura czujnie pilnowały, by tematy „tabu" nie mogły trafić do krajowego odbiorcy, a jednocześnie – w latach 1956 i 1968 – próbowały rozbudzać drzemiące jedynie nastroje antyżydowskie[12]. Z kolei w doświadczeniu zbiorowym ocalonych z zagłady dominował obraz Żyda kryjącego się w czasie wojny zarówno przed okupantem, jak i przed polskim szmalcownikiem-antysemitą. Obraz ten wzmocniony po wojnie niechęcią Polaków do „sowieckich" Żydów przybywających ze Wschodu w cień chował pozytywne doświadczenia.

Polacy ratujący Żydów w czasie okupacji, ze względu na swą postawę niepodległościową, po 1945 r. bardzo często stawali się obiektem represji ze strony aparatu bezpieczeństwa. Także po 1956 r. środowisko to – poza nielicznymi wyjątkowymi, jak Władysław Bartoszewski – nie otrzymało prawa do zabierania głosu w sprawach publicznych[13]. Nie było klimatu politycznego, by dopominać się o sprawiedliwą ocenę postaw Polaków w okresie II wojny światowej. Nie było także uczciwego i wiarygodnego miejsca, poza Kościołem katolickim, do którego Polacy chcieliby zgłaszać się z własnymi relacjami[14].

Nie brakowało za to klimatu i okazji do manipulowania skrytymi emocjami. Szczególnie w 1968 r., gdy część aparatu partyjnego podjęła kampanię antyżydowską. Jej celem było głównie przejęcie intratnych stanowisk w PZPR i administracji państwowej, a środkiem odwołanie się do resentymentów z pierwszych lat powojennych[15]. Na Zachodzie z kolei powstawały prace historyczne i wspomnienia oparte głównie na relacjach komunistycznych, które podtrzymywały stereotyp Polaka-antysemity, a polskie ugrupowania niepodległościowe (WiN, NSZ i inne) pomawiano o sympatie faszystowskie[16]. W kraju z kolei milcząca siłą rzeczy większość podtrzymywała w sobie obraz antypolskiego spisku żydowskiego i komunistycznego. Jedynie w warunkach niszowych dojrzewały ważne dziś i znane osiągnięcia badawcze, takie jak praca Teresy Prekerowej z 1982 r. (Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945) czy też badania indywidualne prokuratora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce Wacława Bielawskiego oraz emigracyjnego badacza-amatora Wacława Zajączkowskiego[17]. Do świadomości ogółu nie docierały także starania Żydowskiego Instytut Historycznego (ŻIH), zmierzające do uhonorowania przez Yad Vashem polskich „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata", podjęte np. w związku z obchodami 35. (1978 r.) oraz 40. (1983 r.) rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. ŻIH ma olbrzymie zasługi w zbieraniu relacji od Żydów uratowanych przez Polaków[18].

Niechęć Polaków do upublicznienia swych wojennych przeżyć mogła zatem ustąpić dopiero w warunkach wolnej i niepodległej Polski, po 1989 roku. Zaczęły powstawać pierwsze prace, w tym wspomnieniowe, opisujące dokonania polskich „sprawiedliwych"[19]. W końcu lat 90. powstał Komitet dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Zebrał on ponad 800 pisemnych wypowiedzi (relacji, dokumentów, zdjęć) od osób, które do tej pory milczały na temat swych dokonań z czasów wojny. Świadectwa deponowane są w Archiwum Akt Nowych (Warszawa, ul. Hankiewicza 1 – tam też w dalszym ciągu można je składać lub przesyłać, z dopiskiem: KdUPRŻ). Celem Komitetu jest budowa tablic ku czci Polaków, którzy ratowali Żydów. Odpowiednia dokumentacja w tej sprawie została skierowana do władz stolicy. Stosowny pomnik ma stanąć przy kościele Wszystkich Świętych w Warszawie. Świątynia ta w czasie wojny znalazła się w murach getta, a tamtejsi kapłani (księża Marceli Godlewski i Antoni Czarnecki) zostali zobowiązani przez arcybiskupa warszawskiego do niesienia posługi duszpasterskiej Żydom-katolikom. W praktyce wspierano wszystkich, w tym ratowano małe dzieci żydowskie, przerzucając je przez teren świątyni na stronę „aryjską". Kościół w getcie warszawskim stał się zatem jednym z centrów polskiego oporu i konspiracji na rzecz Żydów. W jego murach odkryto „schowki", które dziś są dostępne dla zwiedzających[20]. Z kolei od 2006 r. z inicjatywy Instytutu Studiów Strategicznych w Krakowie, przy wsparciu historyków Instytutu Pamięci Narodowej oraz archiwistów Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, realizowany jest projekt „Index", którego celem jest ustalenie imiennej listy Polaków represjonowanych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom w czasie okupacji. Inicjatywy powyższe dopiero za kilka lat przyniosą konkretne efekty. Już dziś jednak należy zdać sobie sprawę, że to my, Polacy, powinniśmy głośno mówić o naszych przodkach, bohaterach II wojny światowej. Nikt inny za nas tego nie zrobi. Starania zmierzające do utrwalenia w pamięci zbiorowej rzeczywistych postaw Polaków w czasie II wojny światowej, powinny także objąć społeczność zagraniczną, w tym żydowską. Pozwoli to na zburzenie murów pełnych niechęci i złych emocji, powstałych z racji wzajemnej ignorancji i żywotności utrwalonych, nieprawdziwych stereotypów.

***** Niniejszy tekst został napisany jako wprowadzenie do filmu dokumentalnego „Życie za życie" (grudzień 2007), opowiadającego o 10 polskich rodzinach, które zginęły, ratując Żydów w czasie II wojny światowej. Film powstał również w wersji anglojęzycznej. Razem ze stroną internetową www.zyciezazycie.pl, zawierającą relacje świadków, stanowi element projektu edukacyjnego realizowanego przez Narodowe Centrum Kultury i IPN. Pomysłodawcą i producentem filmu jest Maciej Pawlicki.

[1] Z rąk okupanta niemieckiego zginęło ok. 5,5 mln europejskich Żydów, w tym co najmniej 2,8 mln obywateli polskich narodowości żydowskiej. Zob.: M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej,* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały,* red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 209-279 (tamże literatura).

Dokończenie na s. IV

Życie za życie*

Dokończenie ze s. III

[2] M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc...*, s. 278; autor oblicza szacunkowo, że co najmniej 300 tys. Polaków ratowało Żydów oraz przyjmuje najniższą z przyjętych liczbę uratowanych – 30 tysięcy. Z kolei zdaniem prof. Tomasza Strzembosza, liczba ratujących sięgała 1 mln Polaków. Zob. też: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945,* oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 74-75 (także wyd. z 2007 r.). Autorzy przyjmują, że „w akcji ratunkowej brało większy lub mniejszy udział co najmniej kilkaset tysięcy Polaków różnej płci i wieku". Tamże, s. 75.

[3] A. Klugman, *Encyklopedia polskich Sprawiedliwych*, „Więź" 2005, nr 4, s. 52.

[4] *Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. 97.

[5] H. Zawadzka, *Ucieczka z getta,* Warszawa 2001, s. 87.

[6] Zob. więcej: *Ten jest z ojczyzny mojej…,* s. 7 i nast. Por.: artykuły zamieszczone w pracy zbiorowej *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945.*

[7] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust,* Warszawa 1999, s. 58.

[8] Zob. więcej: E. Kurek, *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945,* Kraków 1992, s. 124 (por.: E. Kurek, Dzieci żydowskie w klasztorach, Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945, Lublin 2001).

[9] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust...*, s. 78; por.: W. Zajączkowski, *Martyrs of Charity*, Washington 1988; W. Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom,* Warszawa 1987 (*Those who helped,* Warszawa 1996).

[10] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust...*, s. 76.

[11] Przykładowo, w Danii – o ile wiem – w czasie całej wojny zginął jeden Duńczyk, za to, że pomógł pewnemu Żydowi wsiąść na prom do Szwecji. Tamże, s. 78.

[12] Przykładem niedopatrzenia cenzorskiego był kazus Bohdana Urbankowskiego z 1986 r., który w swoim eseju – bardzo miękko – jedynie przypomniał o pozytywnym stosunku Żydów do haseł „internacjonalistycznych". Szybko naprawiono ten „błąd": autor „niepoprawnych" sugestii został odwołany z funkcji zastępcy redaktora naczelnego miesięcznika „Poezja" (M. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie. Zagłada. Komunizm,* Warszawa 2000, s. 8-9).

[13] O swej pionierskiej wizycie w Instytucie Yad Vashem w październiku 1963 r. W. Bartoszewski pisał: „Drzewek było kilkadziesiąt, może około 30, a na tych tabliczkach w paru przypadkach były nazwiska dość znane, a w innym mniej znane, ale prawdziwe. (…) Było też drzewko upamiętniające Duńczyków, było drzewko Norwegów, ale nie było żadnego zbiorowego drzewka Polaków. I mnie szlag trafił pierwszego dnia, jak to zobaczyłem, i postanowiłem sobie, że ja to przeprowadzę. Nie sądziłem tylko, że mi się to uda za pierwszym pobytem, ale się udało" (*Moja Jerozolima. Mój Izrael. Władysław Bartoszewski w rozmowie z Joanną Szwedowską,* Warszawa, b.d., s. 54-55).

[14] W Archiwum Prymasa Polski w Gnieźnie (dotyczy lat 1945-1948) i w Warszawie (z lat 1948-1989/1990) znajduje się liczna korespondencja adresowana do Prymasa Polski, której autorzy – opisując swoje żale i pretensje do przedstawicieli narodu żydowskiego oraz pozytywne doświadczenia – traktowali hierarchów jako jedynych godnych zaufania. Wyjątkiem była wspomniana praca *Ten jest z ojczyzny mojej.*

[15] Mimowolną ofiarą propagandy antysyjonistycznej stała się książka Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny, próbująca przełamać wzajemne urazy, a wydana na podstawie relacji zbieranych od lat przez „Tygodnik Powszechny", a także praca emigracyjnego działacza płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, która musiała długo czekać na anglojęzycznego wydawcę. Zob.: *Ten jest z ojczyzny mojej...* (także wydanie angielskie); K. Iranek-Osmecki, *He who saves one life,* New York 1971.

[16] Bodaj pierwszą z tej serii była książka Josepha Tenenbauma, *In Search of a Lost People. The Old and the New Poland,* New York 1948. Por.: *Wokół pogromu kieleckiego,* red. Ł. Kamiński i J. Żaryn, Warszawa 2006.

[17] W. Zajączkowski, *Martyrs of Charity...;* W. Bielawski, *Zbrodnie na Polakach...*

[18] Zob.: *Relacje z czasów zagłady. Inwentarz,* Warszawa 2005 (ostatni, IV tom).

[19] Zob.: M. Grynberg, *Księga sprawiedliwych,* Warszawa 1993. W sposób szczególny problemem Polaków ratujących Żydów zajął się Instytut Pamięci Narodowej, publikując wspomniane obszerne opracowanie *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką.*

[20] Pisze o tym m.in. Ludwik Hirszfeld w swoich wspomnieniach *Historia jednego życia,* Warszawa 1967.

FOT. ARCH. IPN

Przykładowa kryjówka żydowska, zrekonstruowana na przygotowanej przez IPN Rzeszów wystawie „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej w Małopolsce w latach 1939-1945", którą od 27 stycznia 2008 r. można oglądać w Krakowie

Fragment relacji nadesłanej do Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów

(depozyt w Archiwum Akt Nowych w Warszawie)

Ks. dr Julian Gołąb przez okres całej okupacji ukrywał na plebanii Żyda, znakomitego chirurga, późniejszego profesora AM w Krakowie dr. med. Józefa B. (Nazwiska nie podaję w pełnym brzmieniu – nieżyjący już profesor, ożeniony z katoliczką i sam katolik, wyklęty przez ortodoksyjnych Żydów, odciął się od nich.) Również przez cały czas okupacji ukrywał lwowskiego Żyda inż. architekta Alfreda Überalla, który po wojnie przyjął nazwisko Wodzinowski (zmarł kilkanaście lat temu). W czasie ulicznej łapanki schronił się w kościele św. Mikołaja, następnie przybył na plebanię i poprosił mego Stryja o schronienie. Żyd ten miał wybitnie semickie rysy. Spacerował po ogrodzie plebanii przebrany za księdza, często w sutannie i w ogromnym włoskim kapeluszu ks. Juliana – kapelusz ten razem z tzw. mantolettem otrzymał Stryj od Papieża, po złożeniu doktoratu (miał w sumie 3 doktoraty).

Przez całą okupację ja i mój bliźniaczy brat pracowaliśmy u Stryja w ogrodzie. Ukrywającemu się inżynierowi przynosiliśmy niemieckie gazety, żywność, gdyż dla bezpieczeństwa musiał ukrywać się w altanie. Do ogrodu przylegał nasyp kolejowy. Przejeżdżały tamtędy pociągi na front oraz z rannymi. Często zatrzymywały się na nasypie kolejowym, oczekując na wjazd na peron. Zatrzymywały się w miejscu ponad plebanią i ogrodem. Pewnego razu konwojent w niemieckim mundurze rozpoznał z nasypu inż. Überalla jako Żyda (obserwował przez lornetę). Zeskoczył ze stopni wagonu i zwrócił się do Marcina i Jana – braci bliźniaków – ze słowami: ukrywacie tutaj Żyda, to się źle skończy!

Tym żołnierzem był nasz starszy kolega szkolny. Podpisał on z matką volkslistę. (Notabene – po wielu latach los nas zetknął – był moim pacjentem, matka jego była moją nauczycielką szkolną i domową – chodziliśmy do jej domu na lekcje języka niemieckiego – aż do śmierci była moją pacjentką). W obronie życia inż. Überalla i naszego ja i mój brat użyliśmy groźby: „Jeśli ktokolwiek zdradzi kogo ukrywa ks. Julian, nasza organizacja podziemna zabije twoją matkę. Nie odważ się zrobić użytku z twego odkrycia!".

Inż. Überall przeżył wojnę. Przyjął katolicyzm, ożenił się z katoliczką. Jego najbliższym przyjacielem stał się ks. Julian Gołąb. Po śmierci ks. Juliana w 1963 r. niósł jego trumnę do grobu.

Wszystkie świadczenia na rzecz Żydów były absolutnie bezinteresowne. Mój Ojciec spłacił Żydom dług: mianowicie kiedy wieszano Żydów na tzw. Henkelplatzu, obok kancelarii notarialnej mego Ojca w Chrzanowie, Ojciec wyszedł i modlił się na tym placu za wieszanych Żydów. Ojciec mój nosił brodę i wąsy w stylu szwedzkim, pomimo tego Niemcy uznali go za Żyda i chcieli powiesić. Wówczas idący na śmierć Żydzi wołali: to jest goj, nie Żyd!

Dane powyższe podałem w zgodzie ze swoim sumieniem i pamięcią. Wielu członków mojej rodziny już nie żyje.

Boleję nad tym, co Polaków i Żydów dzieli. Zwłaszcza oburza mnie amerykański antypolonizm, nawet tych Żydów, którzy dzięki Polakom ocaleli. Amerykanie mogli wielu Żydów uratować. Tak się nie stało.

dr Marcin Gołąb, Kraków

Romuald Niedzielko, IPN

Wśród ludobójców okazali się ludźmi

Ukraińscy sprawiedliwi ratujący Polaków skazanych na zagładę przez OUN-UPA

Na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, które znalazły się pod okupacją sowiecką i niemiecką, nacjonaliści ukraińscy dokonali eksterminacji ludności polskiej. Już we wrześniu 1939 r. członkowie Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, znanej z licznych aktów antypolskiego terroru w II RP w latach trzydziestych, dokonywali pojedynczych napadów na wojskowych i cywilnych uciekinierów z centralnej Polski, a także miejscowych właścicieli ziemskich, leśników, urzędników. Ataki tego rodzaju ponownie miały miejsce w końcu czerwca i w lipcu 1941 r. wraz z wkraczaniem wojsk niemieckich.

Liderzy ruchu nacjonalistycznego, rozczarowani niespełnionym sojuszem z Niemcami, postanowili przejąć inicjatywę metodą faktów dokonanych: zapanować na spornym terytorium, pokonując zaborców i „obcych", stojących na przeszkodzie do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, projektowanego według wzorca radykalnie nacjonalistycznego. W latach 1941-1942 Niemcy, posługując się policją ukraińską, przeprowadzili totalną zagładę ludności żydowskiej (zginęło 700-800 tys. osób). Ukraińscy radykałowie uznali, że wreszcie nadarza się okazja, by rozprawić się z drugim, „odwiecznym", ale teraz łatwym do usunięcia przeciwnikiem, czyli Polakami, stanowiącymi na tych terenach zdecydowaną mniejszość.

Pod niemiecką okupacją ukraińskie dążenia emancypacyjne zderzyły się z polskim twardym stanowiskiem, że trzeba obronić nie tylko zagrożony byt narodowy, ale i przedwojenne granice. Ukraińców nie zadowalała obietnica większej autonomii po wojnie, chcieli własnego państwa. Kiedy znalezienie przez elity przywódcze kompromisowego rozwiązania politycznego okazało się niemożliwe, postanowiono zmusić polską ludność do opuszczenia Kresów Wschodnich. OUN i jej zbrojne ramię, Ukraińska Armia Powstańcza, przystąpiły do „akcji antypolskiej", która przybrała charakter ludobójstwa, tj. zorganizowanej, masowej eksterminacji wszystkich osób narodowości polskiej, w przytłaczającej większości – ludności cywilnej: w 1943 r. w woj. wołyńskim, a w 1944 r. w Galicji Wschodniej, czyli województwach tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim. W stosunku do Wołynia podjęto decyzję o fizycznej likwidacji całej polskiej ludności, zaś mieszkańcom Galicji postawiono „tylko" ultimatum, że pod groźbą śmierci mają opuścić te tereny, jednak w praktyce sposób przeprowadzenia akcji antypolskiej i jej skutki były podobne.

Polskie podziemie, z Armią Krajową na czele, podjęło walkę przeciwko UPA dopiero po największej fali mordów, do jakich doszło w lipcu 1943 r. w stu kilkudziesięciu miejscowościach Wołynia. Starcia zbrojne, akcje odwetowe i prewencyjne rozgorzały w roku 1944 na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i lubelskiego. Po zakończeniu wojny zwalczanie partyzantki banderowskiej w Rzeszowskiem i Lubelskiem kontynuowały jednostki Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ostatni etap konfliktu zakończyło w 1947 r. wysiedlenie z powiatów południowo-wschodnich w ramach akcji „Wisła" ok. 150 tys. Ukraińców.

Szacuje się, że w kilku tysiącach kresowych miejscowości wskutek pojedynczych napadów oraz rzezi na masową skalę zginęło z rąk ukraińskich nacjonalistów od 100 tys. do 200 tys. osób.

***

Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej „Kresowa księga sprawiedliwych 1939-1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA" (opracował Romuald Niedzielko, Warszawa 2007, 223 s.) odnotowuje na podstawie relacji świadków wydarzenia w 500 miejscowościach (na terenie województw: wołyńskiego, poleskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego), w których z rąk OUN-UPA poniosło śmierć blisko 20 tysięcy Polaków. Część skazanych na zagładę polskich mieszkańców otrzymała pomoc humanitarną ze strony ukraińskich sąsiadów, zazwyczaj członków rodzin mieszanych, krewnych lub przyjaciół, czasem nieznajomych, kierujących się chrześcijańską miłością bliźniego, w sporadycznych przypadkach – także ze strony katów.

Użyte w tytule określenie „sprawiedliwi" w swoim specyficznym znaczeniu funkcjonuje w świadomości społecznej od początku lat pięćdziesiątych XX w., kiedy jerozolimski Instytut Yad Vashem zaczął przyznawać medal i honorowy tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Otrzymują je nie-Żydzi, którzy w czasach II wojny światowej z narażeniem życia swojego i swoich rodzin ratowali Żydów od zagłady (wśród ok. 21 tys. Sprawiedliwych znalazło się jak dotąd ok. 6 tys. Polaków i ponad 2 tys. Ukraińców). A więc „sprawiedliwi" w szerszym sensie to osoby ratujące „obcych", których „swoi" uznali za wrogów, skazali na śmierć bądź poddali prześladowaniu.

Zachowani we wdzięcznej pamięci ocalonych Polaków Ukraińcy – główni bohaterowie książki (ponad 1300 osób, niestety częstokroć anonimowych) zasłużyli na zaszczytne miano „sprawiedliwych" i na publiczne uhonorowanie, ponieważ z narażeniem życia, indywidualnie, a nawet całymi rodzinami przeciwstawili się czynnie ludobójstwu. Ostrzegali przed napadem, udzielali schronienia, wskazywali drogi ucieczki, zaopatrywali w żywność i ubranie, przewozili w bezpieczne miejsce, do lekarza czy szpitala, przyjmowali pod opiekę, a nierzadko na długoletnie wychowanie sieroty po zamordowanych, odmawiali wykonania rozkazu zabicia członka własnej rodziny – np. żony lub męża – narodowości polskiej. Dzięki aktom solidarności i miłosierdzia ocalały zarówno pojedyncze osoby, jak i całe wsie (łącznie ponad 2,5 tysiąca osób). Kilkuset Ukraińców wykonawcy „akcji antypolskiej" ukarali śmiercią, uważając udzielanie pomocy „Lachom" za zdradę ukraińskich ideałów narodowych.

Autor prosi Czytelników o nadsyłanie uwag i uzupełnień pod adresem:
Romuald Niedzielko
Instytut Pamięci Narodowej
00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Kontakt telefoniczny: (022) 431 83 73
e-mail: romuald.niedzielko@ipn.gov.pl